

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

N^{er} 10.

—DODATEK DO KORRESPONDENTA.— I LUTEGO—

1832.

ZAMEK MILCZENIA.

(Dokończenie).

W takim położeniu, które jeszcze bardziej t^{em} się pogorszyło, że od Władysława żadne nie dochodziły listy, nie mogła Aniela być spokojna. Starościna zaś zamiast pocieszenia jej, zaostrzała jeszcze bardziej uwagę jej na tę ze strony Władysława dla żony oziębłość. Wkrótce sama jej poszepnęła, że Władysław zabrał w W. znajomość i żałuje teraz, że tak nierozmyślnie oddał swoją rękę. Aniela na tę wiadomość zboleści i żalu odchodziła prawie od zmysłów; pisała do ukochanego małżonka, odmalowała mu smutek swój niewymowny, odebrała jednak list swój na powrót nierozpieczętowany. To przejęło ją trwogą śmiertelną: teraz właśnie co stanęła na drodze do największego szczęścia, uczuła, że jest matką i chciała zwiastowaniem tej radosnej wiadomości sprawić Władysławowi niespodzianą przyjemność za powrotem jego. Władysław w równie dręczącym znajdował się położeniu, jak jego małżonka, nie odbierał także żadnych od niej listów, gdy tymczasem ze wszelkich stron dochodziły go niemiłe wieści względem stosunków Anieli z jej kuzynem; matka sama dała mu do zrozumienia, że żona jego okazuje się niegodną tego imienia; Władysław skłonny z przyrodzenia do zazdrości, ledwie nie oszalał na tę wiadomość. Wyjechał zatem z W.*, nieszczęściem wywrócił się w drodze i nogę złamał; musiał przeto pozostać w małym miasteczku, koło którego to nieszczęście go spotkało. Wyleczenie złamanej nogi i febra, która potem nastąpiła, kilka tygodni nie pozwalały mu ru-

czyć z tego miejsca. Kazał więc swemu kamerdynerowi napisać do matki, mniemając, że nie warto pisać do wiarołomnej małżonki. Matka przyjechawszy powiedziała mu, że Aniela nie chciała z nią jechać. To było oczywistym dla niego dowodem, że nie jest godną jego ręki i postanowił wydrzeć ją z swego serca, i powróciwszy do domu, natychmiast się z nią rozwięść. Tymczasem było to czystem zmysleniem, że Starościna wezwała synow^ę, aby z nią jechała; powiedziała jej owszem, że Władysław wyraźnie tego nie chce. Aniela t^{em} bardziej temu uwierzyła, ile że w jego liście ani słowa do niej nie było; cierpki smutek wycięczał jej zdrowie, róże więdły na jej licach, blada, wychudła, podobna do cienia, zdawała się na w pół już umartą. Jednego przyjaciela i jedyną pociechę w swym smutku miała w kuzynie. Wieczora jednego przyszedł on do niej blady i pomieszany; ona pytała się o przyczynę, on zaś unikał odpowiedzi, mówiąc, że mu nic nie jest. Wnet atoli wyraźnie postrzegła, że gdy go mniej zdawała się uważać, oczy jego pełne łez, z wyrazem najszczerzej litości, były na nią zwrócone. »Przebóg!« zawołała Aniela, »coż mi ukrywasz, bądź co bądź wszystko mi wyjaw, wszystko bowiem znieść mogę, oprócz tej dręczącej niepewności. Daj mi truciznę, wypiję ją bez szemrania, tylko tej zwłoki, tego między życiem a śmiercią wahań się przenieść na sobie nie potrafię.« — »Dobrze więc, kiedy sama tego żądasz, czytaj ten oto list Starościny do mnie, który właśnie co odebrałem.« Aniela drżąca przeczytała list ten, w którym

Starościna prosiła siostrzeńca, aby ją przygotował do rozwodu z jej małżonkiem, który sam życzy sobie nie zastać ją w domu, gdy do L.* wkrótce, jak się stan zdrowia jego spodziewać każe, powróci. Starościc chciał, aby żona jego osiadła tymczasem w pobliskim folwarku, który ze wszystkim co do niego należy, wyznaczył na jej utrzymanie. Przerażona tą wiadomością, jakby piorunem, nieszczęśliwa małżonka padła bez zmysłów; ledwo za godzinę kuzyn z pokojową mogli się jej dotrzeźwić. Od tej chwili znacznie zapadła na zdrowiu, częste mdłości zagrażały jej niebezpieczeństwem życia. Kuzynek, tótr wierutny, budował na tym stanie Anieli najzuchwalsze swoje nadzieje i spieszył wykonać szkaradne swe plany jeszcze przed przybyciem Starościca, którego obecność byłaby mu je pokrzyżowała; postarał się natychmiast o mocno usypiające krople, których niepostrzeżenie przymieszał do lekarstwa zapisanego przez doktora na uleczenie jej cierpień. Skutek tych kropeł rychły był i mocny: Aniela zapadła w letarg; wyprawiony umyślnie z doniesieniem o tem postaniec, pospieszył do Starościny, która utaiwszy treść tego poselstwa przed synem, spiesznie przybyła do L.* Nieszczęśliwą ofiarę swej dumy zastała już w trumnie. Pomimo rozczulającą bladość śmiertelną, znalazła ją jeszcze piękną. Widok ten przeraził do żywego Starościnę, wzbudził szczerą w niej litość nad nieszczęśliwą, do której zguby sama się tyle przyczyniła; za późno atoli żałowała swego względem niej postępku. Zwłoki młodej Starościcowej rozkazano złożyć w grobach rodzinnych, zamknięto trumnę, a klucze od niej oddano kuzynowi, który nie chciał nikomu ustąpić oddania tkliwej ostatniej postługi pamiętce i zwłokom nieszczęśliwej Anieli. Włości, gdzie były groby rodzinne Starościny, ledwo o kilka mil odległe były od zamku zwykłego jej pomieszkania. Tu kazał kuzyn złożyć trumnę do grobu. W nocy atoli wszedł do niego z poufnym swoim służalcem, otworzył trumnę, i wyjąwszy z niej

zwłoki oddał mu je, nakazując, aby z niemi w czekającym już powozie szybko ujechał. W domu Leśnego w głębi lasu przyszedłszy Aniela do siebie, osłupiała ujrawszy się w miejscu dla siebie tak obcem, i wśród obcych zupełnie osób. Wnet stanął przed nią kuzyn i oświadczył jej, że na rozkaz męża miała być otrutą, i że on, troskliwy o utrzymanie drogiego jej życia, wyrwał ją niehybnej śmierci, podawszy jej zamiast trucizny, którą zażyć miała z rąk pokojowej w lekarstwie, usypiające krople. »Teraz« rzekł, »umarłaś dla niewdzięcznika, który ci się tak źle wypłacił za twoją miłość i wierność. Nie rozgłaszaź więc, jakim sposobem zostałaś od śmierci ochronioną, jeżeli nie chcesz znowu być otrutą, albo wzywać ramienia sprawiedliwości dla zapewnienia życia swego i dla zabezpieczenia się przeciw owemu łotrowi i będącej z nim w ścisłym porozumieniu matce jego. Gdy się więc spodziewam, że nie uczynisz tego kroku, zaklinam cię, abyś tu pozostała pod opieką osoby, która cię ubóstwia, która uszczęśliwienie twoje za najświętszy poczyta sobie obowiązek.« Wzrokiem pogardy rzuciła na niego Aniela. Aczkolwiek bowiem przypuścić mogła, że Władysław ze swoją matką chcieli się jej pozbyć, serce jej przeczuwało jednak, że plan ten jej kuzynowi nie był obcy; z przyzwyczajoną zatem płci jej powagą obchodziła się z kuzynem, broniąc mu wszelkiego do siebie zbliżenia, mogącego podać ich w podejrzenie, że się z sobą poufale obchodzą i postanowiła ujść, przy pierwszej sposobności i daleko od tych złośliwych ludzi przepędzić resztę życia swego w zaciszy i żałobie. W tej okropnej nieszczęsnego losu nocy przyświecała jej tylko ta pociecha, że wkrótce zostanie matką. Postanowiła zatem wszystkich sił nateżyc, aby siebie i swoje dziecko utrzymać; postanowiła odtąd być jedynie matką i zatrzeć pamięć na wszystkie przeszłe związki swoje. Potrzeba było kuzynowi wrócić do L. aby nie padło na niego jakiegokolwiek podejrzenie. Tymczasem Aniela, widząc w tem

łatwość wykonania swego zamiaru, wszystko do tego przygotowała. Przy rozstaniu się z nią, zostawił kuzyn na stole sakiewkę z pieniędzmi. Jakkolwiek serce Anieli oburzało się na samą myśl przyjęcia zasiłku pieniężnego od tego łotra, którego zbrodnicze plany w całej ohydnej osnowie przenikała, nagła jednak potrzeba znievolila ją do użycia tego jedyne go środka do wykonania swego zamysłu. W samotnym domu, w którym się teraz znajdowała, mieszkał jedynie Leśny z jedną staruszką. Strzegło go kilka psów, towarzyszyów Leśnego i staruszki. Leśny był to człowiek ponury i milezący, zdawało się, że nie rad widzi w domu swoim przybysza, którego jednak, powierzonego swojej straży, nie spuszczał z oka; staruszka była przeciwnie szczebliwa, a szczególnie kiedy sobie podchmieliła, co się zawsze zdarzało, ile razy Leśny wychylił się z domu. Chcąc korzystać z tej okoliczności Aniela, ile razy Leśny zatrudniony był w kniei, usiadłszy przy staruszce, badała ją nieznacznie o wszystko, co do wykonania zamysłu mogło jej być użytecznem. Usłyszawszy raz, że staruszka miała pójść dla nakupienia żywności do bliższego miasteczka, dała jej potajemnie pieniądze, prosząc, aby kupiła dwie flaszeczki najprzedniejszego likieru, którymby się obiedwie ucieszyły, skoro Leśny pojedzie z miesięcznymi rachunkami do przełożonego. Potrzeba i to wiedzieć, że drzwi domu strzegł wielki brytan na łańcuchu, którego w nocy spuszczano, i któryby zapewne rozdarł każdego sobie nieznajomego. Aniela wszelkich używała środków do ugłaskania tego dzikiego zwierza, i z czasem tyle dokazała, że się koło niej łąsił z przymleniem, ile razy się do niego zbliżyła. Gdy staruszka przyniosła żadanego likieru, a Leśny, mąż jej, wyjechał nazajutrz do przełożonego, Aniela przyniosła po wieczery tego dnia trunek do altany, dokąd była staruszkę zwabiła i tak skrzętnie jej dolewała, sama tylko na pozór kosztując, że staruszka wkrótce, nie mogąc utrzymać głowy, poszła spać

i za chwilę z całego gardła chrapać zaczęła. W tém Aniela rzuciwszy brytanowi chleba i kilka kawałków mięsa, aby go zatrudnić, opuściła co rychło dom Leśnego i poszła drogą w stronę przeciwną dokąd był Leśny wyjechał. Uszedłszy chwil kilka zdybała furmana, który ją za mierną wziął zapłatę i za dwa dni zawiózł do miasta, z kąd pocztą pojechała do miejsca, które sobie na przyszłe obrała mieszkanie. W szczupłej, wygodnej jednak chatce, ręczną robotą na utrzymanie się zarabiała, resztę pieniędzy, pozostałych z sakiewki kuzyna, chowając skrzętnie na czas połogu, którego się wkrótce spodziewała. Powiwszy syna była szczęśliwą, starała się bowiem zatrzeć wszelką pamięć o wiarołomnym małżonku. Nie długo jednak cieszyła się owocem swej miłości. Ledwie trzyletnie dziecko wydarła jej ospa, a z nim i ostatnią pociechę; ciężka choroba, dwa lata trwająca, pograżyła ją w ostatniej nędzy, póki spotkanie się ze starcem nie zmieniło jej losu.

Staroscina chcąc syna swego przygotować do tego, co miał zastać w L.* wróciwszy od wuia, opisała mu sprawowanie się jego żony, spodziewając się, że śmierć niewiernej małżonki nie zrobi na nim wielkiego wrażenia; zawiadła się jednak: śmierć pojednywa najcięższych nieprzyjaciół. W oczach małżonka przewinienia zmarłej Anieli znalazły przebaczenie. Staroscine pospieszył do L.*, lecz zastał ją już w grobie; dni i nocy, pograżony w głębokim smutku, przepędzał w jej niegdyś pokoju; przeglądał wszystkie jej rzeczy, każdy świstek zapisany jej ręką uważał za drogą pamiątkę, aż odkrył w tajemnej skrzyneczce list następujący:

»Drogi Władysławie!

Jeżeli nawet nie kochasz już swojej Anieli, jeżeli niełomna wola twoja każe jej opuścić dom twój, będziesz jednak zawsze, pomimo twoją nieczułość, wiecznie dla niej drogim. Wszystkie listy moje odesłałeś nierozpieczętowane, tego nie odbiorę na powrót, bo już będę w grobie, w który mię twoja nieczułość i wiarołomność wtrąciły. Matka twoja i kuzyn zaręczyli mi, że pragniesz, abym się z twego domu oddaliła, jakoż oddałam się. — W łonie mojem noszę owoc twojej niegdyś miłości. Biedny! nie ujrzy on swego ojca, albowiem nim jeszcze na świat przyjdzie, legnie w grobie z swoją nieszczęśliwą matką. Bądź zdrow i szczęśliwy, jeżeli ten może być szczęśliwy, który poświęca mniemanemu szczęściu smemu osobę, kochającą go bez granic. Aniela.«

Proste, ale szczere listu tego wyrazy, mocniej nad wszelkie najuroczystsze zapewnienia przemówiły do serca jego o niewinności Anieli; zaczął przeczuwać zdradę, a pierwsze podejrzenie padło na kuzyna, wyzwał go na pojedynek, w którym zadał mu śmiertelną ranę. Kuzyn, poruszony wyrzutem sumienia, wyznał przed zgornem niewinność Anieli, chciał więcej jeszcze wyjawić, lecz skrzepłe usta odmówiły mu dalszej posługi. Nieszczęśliwy Władysław wpadł w melancholię, a potem w obłąkanie. Matka zawiozła go do samotnego zamku, który dla panującej w nim ciszy grobowej, nazwano wkrótce: »Zamkiem milczenia«; w tymto zamku rozkazał Staroście, ku pamiętce po swej ukochanej Anieli, przystroić jedną salę w żałobny przepych i nazwał ją: Salą pamiętki; w obłąkaniu swoim leżał często po całych nocach na stopniach katafalku, błagając zmarłej, aby mu się cieniem ukazała. Okoliczność ta nastąpiła myśl lekarzom, wystawienia takiej sceny, w jakiej widzieliśmy pierwszy raz w tym zamku Aniela. Widok ten przynosił cierpiącemu przynajmniej na kilka chwil niejaką ulgę.

Aniela nie miała przyczyny żalić się na Staroście, która sobie z nią jak z własnym dzieckiem postępowała. W niewinnym, dobrocią tylko tehnącym sercu, przepuściła już dawno wyrządzone sobie krzywdy i zniewagi i w Staroście widziała tylko matkę swego Władysława, który znowu stał się tak drogim jej sercu. Dręczyła ją jedynie myśl, że ostygnie dle niej uczucie matki, gdy się dowie, że osoba której tyle teraz sprzyja, jest owa zmarła już synowa. Mówiła nawet o tem z Murgrabią, nie wydając mu jednak tajemnicy, że się obawia, aby Staroście, dowiedziawszy się, że żyjąca jeszcze istota tyle ma podobieństwa do zmarłej jego małżonki, nie zechciał jej sobie zaślubić, i żeby ją z tego powodu Starościna nie znienawidziła. »Bądź spokojna« odpowiedział pocziwy Murgrabia, »ręczę, że Starościna po smutnem doświadczeniu, do czego ją dumą doprowadziła, wszystko by poświęciła przyprowadzeniu Anieli do życia, i wyleczeniu przez ciebie słabości syna swego widziataby obfitą nagrodę strat poniesionych, chętnieby więc zezwoliła na związek z tobą jedynaka swego.«

Po owej okropnej scenie Aniela nie widziała Starościca, lubo często, bądź z Starościna, bądź sama, przechadzała się po zamku i ogrodzie. Polubiwszy jedną ociemioną altanę, z której był widok na zachwycający wodospad, często w niej przebywała do późna, póki ją wschodzący księż-

yc nie upomnial, że od tej chwili Władysław zaczyna przechadzać się po ogrodzie. Od czasu ostatniej sceny przy trumnie, Władysław nie zapadał w szaleństwo i lubo cierpiał jeszcze głęboką melancholię, bywały jednak chwile, w których był nieco weselszy, a nawet czasem się uśmiechał; lekarze uważali to za dobry skutek swoich zabiegów i pocieszali matkę nadzieją rychłego przywrócenia mu zdrowych zmysłów.

Jednego wieczora zabawiwszy dłużej jak zwyczajnie w ogrodzie, w ulubionej altanie, zapadłszy z rozmyślenia nad wdziękami otaczającej ją natury, wślodkie marzenia, gdy się z niego odknęła, lotem strzały przebiez chciała po ogrodzie ku zamkowi. Nagle zaszedł jej drogę Władysław z otwartemi ramiony, w które Aniela bezsilnie wpadła: »Cieniu ukochanej Anieli mojej!« zawołał Władysław. »Nie cień jej, lecz ją obejmujesz samą, Władysławie!« odrzekła Aniela. »Jako! ciebie samą?« zawołał Władysław i omłdła, a ramiona, któremi ścisnął Anielę, opadły zwłatale; wnet przybiegła służba Starościca, która go zawsze zdala otaczała, i zaniósła go do zamku. Przyszędłszy wkrótce do siebie, zapytał stojącą przy sobie matkę, wesółym okiem rzucając na nią i na około siebie: »Gdzież jest Aniela! nie cień, nie duch jej, gdzie jest ona sama, żywa, moja kochana żona, którą właśnie com ścisnął? gdzie jesteś kochana Anielo! pójdź, niech cię przycisnę do swego łona.« Aniela rzuciwszy się w objęcie kochanego męża, po krótkim milczeniu, po wzajemnych rozczuleniach, opowiedzieli sobie, w obec matki, ze wszelkimi dla niej względami, wszystkie nieszczęsne przygody, które poprzedziły rozdzielnie się ich jednego od drugiego. Władysław na tonie ukochanej małżonki odzyskał zmysły i zdrowie, a na opisanie szczęścia Anieli nie ma w żadnej mowie wyrazów; doświadczywszy czem jest świat wielki, sprykrzyli go sobie na zawsze, uchyliwszy się od niego w samotny zamek, którego otąd nie nazywano: zamkiem milczenia; albowiem po kilku latach ożywiało go ślicznych dzieci grono, których niewinne gry, zabawy i gwar, odbijając się o sklepienia wysokich gmachów, ledwo całego nie zagłuszały zamczyska.